

Kuryer Poznański.

Nr. 159.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 15 lipca 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiadającego portum. — **Bluro redakcyjny** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb’a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausannie, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiarowego 15 fen., Reklamy 50 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 14 lipca.

(Polożenie dyplomatyczne kwestyi egipskiej. — Niepewność sytuacji i zbrojenie się Francji. — Kłóski wojenne: pożary w Aleksandrii i nowa rzeź Europejskich. — Arabi bej zamierzają wysłać Aleksandrię w powietrze i cofnąć się z wojskiem w głąb kraju. — Admiral Seymour rozpoczyna układy z Khedywem i żąda nowych posiłków z kraju. — Nowy nacisk mocarstw europejskich na Portę i przyszłe propozycje angielskie. — Interwencja włosko-angielska w Egipcie. — Rywalizacja pomiędzy Austro-Węg. a Rumuną o panowanie na Dunaju; projekta rumuńskie i węgierskie. — Rekonstrukcja gabinetu rumuńskiego. — Nowy herb królestwa serbskiego.)

Śmiało wystąpienie Anglii w Egipcie, poparte energiczną akcją wojenną admirała Seymoura, wytworzyło nowe położenie dyplomatyczne kwestyi egipskiej. Dyplomacya austriacka stanęła po stronie Anglii, i jak nam donosi dziś korespondent nasz wiedeński, chwali w urzędowej Wiener Ztg. śmiałą i energiczną postawę Anglii wobec dyktatorów egipskich. Huku dział angielskich ustraszono się w Berlinie, gdzie nagle a niespodziewana nastąpiła teraz zmiana frontu. Na onegdajszym posiedzeniu Izby niższej oświadczył, jak wiadomo, p. Dilke, że Niemcy w depeszy wystosowanej do gabinetu angielskiego nazwały bombardowanie fortów aleksandryjskich aktem zupełnie legalnym. To nagłe przerzucenie się Niemiec na stronę Anglii jest nową zagadką, którą nam przyszłe dopiero wypadki wyjaśnią. Dziś nikt nie ośmieli się zagadki tej rozwiązywać i twierdzić, że zwrot ten polityki pruskiej nastąpił dopiero w tej chwili, w której kanclerz niemiecki stracił wszelką nadzieję popchnięcia Francji w wir wypadków egipskich. To wszakże zdaje się być faktem, że książę Bismarck popiera dziś gorąco Anglię, jak gdyby mu zależało na tym, ażeby między Anglią a Francją doprowadzić do starcia. Za przykładem Berlina i Wiednia idzie i Petersburg. Rosyjski organ ministerjalny zwraca teraz chorągiewkę i chwala energią Anglików, tak pisze:

Angielska dyplomacya zapewnia, że bombardowanie fortów aleksandryjskich jest czystym środkiem militarnym i nie zmniejsza bynajmniej wartości jej podpisu pod t. zw. protokółem bezzinteresownym. Lojalność gabinetu angielskiego jest pewną ręką i zarazem osłabieniem tego przykrego wrażenia, jakie sprawiło w całej Europie bombardowanie fortów aleksandryjskich. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby Porta choć teraz poznała, iż rozstrzygniętych sobie postąpiła, gdyby się była przyłączyła do mocarstw i w ten sposób zapobiegła katastrofie.

Tak tedy Anglia zapisuje niespodziewanych sprzymierzeńców i zdobywa dawne stanowiska jako wielkie mocarstwo, bez którego woli i aprobaty zajść nie może ani jeden wielki fakt historyczny na kontynencie europejskim i na dalekim Wschodzie. Mimo to wszystko sytuacja w polityce międzynarodowej wielce jest niepewną, i tym się tłumaczy ów pospiech, z jakim zbroją się dwa rywalizujące z sobą mocarstwa zachodnie. O zbrojeniach się Anglii pisaliśmy już niejednokrotnie, dziś zanotować musimy, że Francją z podwojoną energią dokonuje swych zbrojeń, ażeby przyszłe wypadki nie zaskoczyły jej nieprzygotowaną. Jak opowiada telegram paryski, nadzwyczajny ruch panuje w tej chwili w portach francuskich. W arsenale w Cherburgu nie ustają roboty nawet w nocy. Wszystkie okręty w porcie cherburskim bywają na gwałt uzbrajane. Okręty wojenne „Reine blanche”, „Flandre”, „Gauloise” i „Internat” gotowe są już do wyjazdu, i tylko 3 okręty: „Fulminant” z dwoma uszkodzonymi statkami pozostają w porcie do straży brzegów morskich.

Ale wróćmy do głównej rzeczy i przypatrzyć się wypadkom, dokonywającym się w tej chwili w Aleksandrii. Podczas gdy paszcze dział angielskich skierowane są dotąd ku warowniom, w mieście samem szaleje straszliwy pożar i sfanatyzowane popółstwo arabskie nową dopuszcza się rzezi na pozostałych Europejskich, i rabuje ich mienie. Komendanci egipscy, rozpoczynając układy o kapitulację, chcieli jedynie uzyskać na czasie. Jak słychać, miasto jest podminowane; Arabi bej ma zamiar wysadzić je w powietrze i cofnąć się do Kairu. Admiral Seymour chce na nowo zawiązać stosunki z khedywą, któremu grozi wielkie niebezpieczeństwo utraty życia. Jak donosi *Daily News*, zawezwała wszystkie wielkie mocarstwa Portę, ażeby przywróciła w Egipcie powagę wice-króla. Odpowiednia nota została już zredagowaną i będzie wręczoną Portce jeszcze w bieżącym tygodniu. Niebawem ma napowrót podjąć na nowo swe prace i konferencja carogrodzka. Gdyby Porta nowo stawiała miała trudności i nowe robić wybiegi, ażeby uzyskać na czasie, wtedy ambasador angielski zaproponuje konferencyi nowe środki w celu złamania oporu Turcyi. Jak zaręcza *Times*, przyjmie Anglia pomoc któregokolwiek mocarstwa europejskiego podczas interwencji swjej w Egipcie; najpożądaną jednak dla Anglii byłaby, jak pisze *Times*, kooperacja z Włochami. Brat króla Humberta, książę Connaught, przyjął już podobno ofiarowaną sobie komendę nad brygadą włoską, która ma popłynąć niezadługo do portu aleksandryjskiego. — W tej chwili donosi depesza z Londynu, że dnia wczorajszego o godzinie trzy kwadrans na ósmą wieczorem, słyszano tuż po wysadzeniu na ląd marynarzy angielskich grzmot strzałów karabinowych po ulicach Aleksandrii. Odnosne telegramy, któreśmy powyżej po krótko streścili, znajdzie czytelnik w całej rozciągłości w osobnej rubryce, gdzie i nadal zamieszczać będziemy wszystkie doniesienia telegraficzne, odnoszące się do wypadków w Egipcie.

Podczas gdy nad brzegami Egiptu rozgrywa się w tej chwili wielki dramat historyczny i chodzi o to, które państw europejskich wywalczy sobie hegemonią w kra-

nie Faraonów, i na nowym europejskim kontynencie toczy się wprawdzie nie głośnie i nieoświeconym ogniem dział armatnich, ale równie uporczywa walka o panowanie na rzece Dunaju. Walkę tę prowadzi dwa państwa: silna Austria i świeżo kreowane królestwo rumuńskie, popierane moralnie a zapewne i materialnie przez Rosję, dla której posiadanie wielkiej słowiańskiej rzeki jest niezbędnym warunkiem dalszych zaborów i pochodu na Carogród. Kwestya żeglugi na Dunaju i rywalizacya dwóch wspomnianych państw nadbrzeżnych dokładnie jest znaną czytelnikom naszym, bośmy ją z okazji znanego projektu Barrera i obrad komisji dunajskiej bardzo szczegółowo po kilkakroćnie wyjaśniali. Dziś przypominając kwestyę tę ponownie, zapisujemy jedynie kilka faktów, wynikłych z tej rywalizacyi austriacko-rumuńskiej o supremacyę na Dunaju. Rząd rumuński doznawszy porażki w międzynarodowej komisji dunajskiej, usiłuje teraz drogami ubocznymi poprzeć swe pretensje i w tym celu nosi się z myślą poprowadzenia nowych linii komunikacyjnych, któreby Rumuniją zbliżyły do Dunaju i zabezpieczyły jej trwałe na nim panowanie. — Urzędowy dziennik rumuński ogłosił w tych dniach konkurs na budowę i połączenie kolei żelaznej Kustendže-Czarnawoda z koleją Bukareszt-Feretti, jako też konkurs na budowę wielkiego mostu na Dunaju i tunelu podrzecznego. W tym celu wyznaczył rząd rumuński 100 tysięcy fr. nagrody. Suma ta zostanie rozdzieloną pomiędzy trzech techników, którzy najlepsze plany nadesłają; nagroda za plan budowy tunelu wynosi 50 tysięcy franków. Koszt budowy mostu na Dunaju obliczono na 20 milionów. O nagrody konkursowe współubiegają się mogą technicy całego świata. W tej samej chwili, w której Rumuni zabierają się do wykonania wielkich tych robót komunikacyjnych, krzątają się i Austriacy około polepszenia żeglugi na Dunaju. Główny nacisk wywierają na wspólny rząd Węgry, którzy i w tej sprawie bardzo dobrze oceniali wartość tej ważnej komunikacji wodnej. Z powodu chwilowych przeszkód, tamujących ulepszenie żeglugi w kierunku ujścia Suliny, zwrócił Węgry uwagę swą na konieczność uregulowania koryta rzeki w kierunku zachodnim. Węgry ofiarowali wspólnemu rządowi 16 milionów złr., które chcą płacić ratami rocznymi po 2 miliony. Węgry słusznie dowodzą, że wybudowanie tunelu św. Gotarda kładzie zapory handlowi austriacko-węgierskiemu, że przeto monarchia, ażeby zapory te usunąć, nie powinna żałować pieniędzy i z całym zapędem podjąć pracę około polepszenia żeglugi na Dunaju ku zachodowi, by w ten sposób zapobiedz klęsce, jakaby w przeciwnym razie spotkać musiała konkurencją Austro-Węgier na targach Niemiec południowych i Szwajcaryi.

W składzie gabinetu rumuńskiego zajdą niezadługo pewne zmiany. Według dziennika *Romanul* złoży tekę spraw wewnętrznych Brătianu i obejmie ministerstwa wojny, ministrem zaś spraw wewnętrznych zostanie zamianowany p. Kitzu, który dotąd piastował tekę sprawiedliwości; dotychczasowy minister spraw zagranicznych Statescu obejmie tekę sprawiedliwości, a Demetriusz Sturdza albo Campineanu ministerstwo spraw zagranicznych.

Młode królestwo serbskie zmienia dotychczasowy swój herb. Dziennik urzędowy ogłasza już ustawę, dotyczącą przyszłego godła państwowego. Herb serbski przedstawiać będzie dwugłowego orla z koronami królewskimi; na piersiach orla umieszczony zostanie dotąd używany biały krzyż w czerwonym polu. Brzegi tarczy herbowej otaczać będzie purpurowy płaszcz królewski, podbity gronostajami.

Wybory.

Komitet powiatu mogilnickiego zaprosił ze sprawozdaniem szanownego posła **K. Kantaka**. Termin tego wieca relacyjnego jeszcze nie oznaczony.

Posel **Pilaski** nie przyjmie nadal mandatu poselskiego — tak donosi *Dzien. Pozn.*

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się: **W Krotoszynie** na powiat krotoszyński dnia 18 lipca o godzinie 11 w hotelu p. Kuschke. Sprawę z czynności poselskich zda tamże ks. dr. J. J. dzewski.

W Kościanie na powiat kościański dnia 23 lipca o godzinie 5 po południu w sali p. Gasińskiego. Sprawozdania poselskiego ogłoszenie komitetu nie zapowiada.

W Gnieźnie na powiat gnieźnieński dnia 30 lipca o godzinie 4 po południu w hotelu Europejskim. Sprawę z czynności poselskich zda poseł Wierzbicki.

„Spielraum.”

„Spielraum!” — Co to za piękny wyraz, czystoniemiecki, a wyrażający tak dzielnie od razu to, cośmy dotąd z kłopska po francusku nazywali „władzą dyskrecyjną!” Nie tylko w sferach pocztowych, ale i w polityce wewnętrznej zaczyna się „purifikacya” języka z obcych naleciałości.

„Spielraum” — to ta różdżka czarodziejska, co nam ma otworzyć wszystkie tajemnicze komnaty zakiego dworu pruskiej polityki wewnętrznej, w którego labiryncie dotąd omakiem błądziłszy, nie wiedząc, gdzie jesteśmy i dokąd idziemy!

Niech katolicy dadzą księciu kanclerzowi „Spielraum” dla wszystkich projektów, a jak nowy Archime-

des zawoła „heureka!” znalazłem punkt, na którym oparłszy swą dźwignię, świat z posad wyważę!

Mając „swobodę,” można zrobić wszystko — bez niej trudno coś zdziałać.

Prov. Corresp. domaga się dla rządu „swobody” działania celem rozwoju kościelnego pokoju i zadowolenia religijnych potrzeb katolickiej ludności. I w rzeczy samej od dawna patrzymy na to, jak bardzo te potrzeby wymagają uwzględnienia i jak, choćby do nieba o pomstę wołały, nie czyniono im zadość, skoro rząd nie miał upragnionej „swobody.”

Aby przyczynić się do rozwoju kościelnego pokoju i uczynić zadość potrzebom katolickiej ludności, przyjął parlament ustawę znoszącą dawniejsze przepisy i praktyki baniejne. „Potrzeba” była tak wielka, dawniejsze praktyki tak niewłaściwe, że nawet liberalizm i postęp uznali konieczność ich usunięcia, a od dawna z katolikami zwaśnieni konserwatyści podali im tutaj dłoń pomocną. Co zrobił rząd pruski? Oto przeprowadził w radzie związkowej odrzucenie tej ustawy, bo nie miał „swobody” działania, i doprowadzenia do skutku swych dziwacznych planów. W sejmie pruskim natomiast wniósł rząd ustawę, domagającą się dla niego nieograniczonej „swobody;” musiał się wprawdzie zgodzić na to, że za sprawą katolików ścieśniono nieco granice tej swobody i przyjął tak okrojona ustawę w nadziei, że jeszcze dosyć mieć będzie „swobody” — atoli teraz tej ustawy nie wykonują, przekonawszy się o swjej pomyłce, polegającej na tym, że rząd nie liczył się wcale z pewnym czynnikiem, stojącym jeszcze trochę wyżej po nad dyplomacyą parlamentarną.

„Bądźcie sobie ultramontanami, jakimi chcecie — tylko dajcie mi „władzę dyskrecyjną!” — tak miał się książę Bismarck odezwać w roku zeszłym do pewnej wybitnej osoby z katolickiego obozu. Książę Bismarck myślał tutaj widocznie, że Kościół może służyć dwóm panom.

I w szkole mogłoby katolicy niemieccy uczyć po ultramontanom tak, jak by chcieli, byleby tylko zgodził się na bezwzględny nadzór państwa i byleby temu państwu dali nieograniczoną „swobodę” działania, to jest możność przeprowadzenia w każdej chwili za pomocą szkoły swych zamiarów.

Z cesarstwa niemieckiego pragnie kanclerz wypędląć „biedę społeczną” — ale tylko w ten sposób, że rząd ma otrzymać „swobodę” działania w kierunku oświecenia robotnikami i używania ich do swych celów.

Urzędnikom pragnie rząd powiększyć pensyę, aby ich sobie zobowiązać; nawet na to zgodzi się książę kanclerz, aby cechy i inne stowarzyszenia korporacyjne na nowo powstały i zakwitły, — ale policya musi mieć „swobodę” działania, aby te cechy móżdż trzymać w karchach i zużywać do celów państwowych. W interesie państwa trzeba jak najwięcej ścieśniać „swobodę” osób prywatnych, a „swobodę” państwa zwiększać i infinitum przez monopole, zakupowanie kolei, przejęcie stowarzyszeń zabezpieczających itp. „Swobodę” parlamentu, starającego się ukroić „swobodę” rządu trzeba złamać i zgnieść, nie wykonując jak najęciśniej tego, co parlament uchwali, zarzucając go stale i niestrudzenie projektami, które już raz lub więcej był odrzuć, lub zaprowadzając podatki niezależne od corocznego placetum większości parlamentarnych, — i zwałując zaciekłe stronnictwa, które nie okazują gotowości do zrobienia ofiary ze swjej samodzielności.

Kto chce zrozumieć charakter księcia Bismarcka, ten zastanowić się winien uważnie nad tym wyrazem „Spielraum”. Łatwo byłoby wynaleźć paralele pomiędzy usposobieniem jego a sposobem działania rzymskich dyktatorów, Kromwella i Napoleonów itd., którzy znaczenie swoje nie zawdzięczały wyłącznie sobie samym, lecz także okolicznościom i szczęściu. Bismarck napotkał w początkach swego ministerjalnego zawodu na mnóstwo wielkich trudności, ale też z nie mniejszą stałością uśmiechała się doń fortuna a dopomagały mu stosunki i okoliczności.

Idealem jego poglądów prawodawczych jest taka ustawa anti-socyalistyczna, bo to ustawa czysto dyktatorska, pozwalająca działać z wielką „swobodą” i niezależnością — a dążenia do wymożenia na parlamentach jak najrozleglejszej swobody ruchu, można się dopatrzeć w każdym projekcie do prawa, wychodzącym z jego ręki. Iley dowodów na stwierdzenie tej tezy przytoczyć by można z ustaw majowych, a nawet z najnowszych ustaw sądowych. Stronnictwa parlamentarne usiłowały okrawać te projekta, atoli ilekroć się zbliżyły do kanclerza, musiał mu złożyć mniejszy lub większy haracz na otarzu „swobody” działania!

Na tym bożym świecie nie masz jednakże, dzięki Bogu, nieograniczonej „swobody;” nie masz wszechmocy, którą dla siebie wyłącznie zastrzegł Najwyższy; wiedział to już Horacy, kiedy śpiewał:

Regum timendorum in propis greges
Reges in ipsos imperium est Jovis,
Clari giganteo triumpho,
Cuncta supercilio moventis...
(Nad ludem twardzi panują królowie
A królów Jowisz powściąga prawicą,
Jak raz Gigantów starł butne pógłowie
Tak światem trzęsie ócz swych błyskawicą.)
(Siemiński.)

Jest Bóg na niebie, który najsilniejszych mocarstw trzyma w swym ręku, a pismo święte powiada, że On „sercami królów jak falami wód kieruje” Opatrzność boża czuwa nad tem, aby zbyteczni miłośnicy „swobody” działania” nie wdzielali się za wysoko. Pelasgij-

skich „waligierów” strzaskaly jowiszowe pioruny; Archimedes owego „punktu” nie wyszukał i świat spokojnie toczy się w kręgach ręki Wszechmocnego zakreślonych.

Nie wyważy go z posad nawet sam książę Bismarck. W świecie ducha istnieją prawa i zasady, wypisane palcem bożym na tablicach bożego zakonu, a tym i największy siłacz poddać się i posłusznym być musi, bo Woli Najwyższego swoją wolą nie przemóże.

I kto wie czy tej walki kulturowej, którą Bismarck kończy nieszczególnie swój zawód publiczny, nie wybrał właśnie Bóg, aby się o nią, jak o silną skałę zaczepił i zatrzymał, niepomahowana żądza władzy księcia kanclerza, aby poznał siłę i potęgę praw nadprzyrodzonego rzeczą porządku.

Kongres wolnodumców w Rzymie.

Międzynarodowe stowarzyszenie wolnodumców odbyło swe pierwsze zebranie w Brukseli we wrześniu 1880 r., a zborysko to miało być protestacją nauki bezbożnej przeciw nauce chrześcijańskiej. Materyalistyczna nauka i socyalizm niemiecki nadali temu zebraniu właściwe piętno, a Büchner sławiony był jako bohater dnia.

Kongres paryski odbył w roku zeszłym miał już szerszy zakres i chciał społeczeństwo uszczęśliwić ideą kolektywizmu, jako jedynym lekarstwem na bóle społeczne; w religii żądał postawienia ateizmu jako dogmatu i detronizowania Boga chrześcijańskiego; w kwestyi szkolnej odmawiał ojcu prawa wychowania dzieci — słowem domagał się zniesienia wszelkiej powagi, zburzenia i zohydzenia dzisiejszego porządku społecznego. Przywódcy tego zboryska mogli ogłosić światu, że są wielce niem ducha wiecznej negacyi, którego Goethe określa słowami:

Ich bin der Geist, der stets verneint.

Wśród frenetycznych oklasków wznoszono toasty na pomyśl bogom, na pomyśl idei bożej, na zagładę klerykalizmu i na zagładę wszelkiej religii.

Kongres w Rzymie oznaczony na październik r. b. miał być zarazem obelgą dla Papiestwa i podniesieniem idei rzeczywistej socyalnej. Nieprzewidziane jednak przeszkody opóźniły ten zjazd armii rewolucyjnej.

Pan Lepelletier powiada w dzienniku francuskim *Mot d'Ordre*, że wolnodumców włoskich powstrzymało stanowisko rządu, „który niechętnym okiem patrzył na zbieranie się w Rzymie ludzi, przybyłych ze wszystkich punktów Europy i nie uchodzących wcale za zwolenników monarchii.” Następnie wpłynęły na decyzję wolnodumców wypadki afrykańskie, które nie pozostały bez wrażenia nawet pomiędzy ludźmi „myślącymi tak, jak my i nie wybijającymi pokłonów, butom księcia Bismarcka, ponieważ kongres rzymski miałby i to zle, że wypłynąłby z kongresu paryskiego zdawał się być myślą francuską.” Na koniec objawiły się też i pewne obawy na widok jakiegos ruchu reakcyjnego pomiędzy wyborcami na wieść o zamiarze odbycia kongresu wolnodumców w Rzymie w obliczu tego Watykanu, którego „cień ogromny pada zawsze na wznoszące się słonce demokracji włoskiej.”

Lepelletier przybył z okazji odsłonięcia pomnika Manciniego do Genui, aby się w tej sprawie porozumieć z wolnodumcami włoskimi. Walka była zacięta a francuski wysłannik posunął się nawet do wyrzucenia Włochom narodowych uprzedzeń. Pan Lepelletier przyrzekł, że żaden Francuz nie przyjąłby zaszczytu przewodnictwa na kongresie, który się odbędzie w Rzymie w I niedzieli kwietnia.

A więc rewolucya międzynarodowa odbędzie swe zborysko w wiecznym mieście, w Rzymie, w obliczu Watykanu. Znany jest program tego stowarzyszenia, łączący w sobie interesa nauki bez Boga, nagiego ateizmu i republiki socyalnej, rozciągającej się swęj organizacyi na cały świat. Sam Lepelletier odslania nam tajne zamysły protektorów tego zboryska: „Jest to rzeczą nadzwyczaj ważną — są jego słowa — aby kongres odbył się w Rzymie i to nie tylko dla samogiej wolnej woli, ale także i dla ojczyzny. Nieporozumienia, które wykopały przedział pomiędzy Włochami a Francją, znikną tym łatwiej, gdy demokraci dwóch tych krajów zbiorają się w obliczu Watykanu. Łączność tych dwóch krajów była dosyć silną, kiedy synowie ich spieszyli razem przeciw twierdzy sewastopolskiej. Dziś walczymy przeciwko twierdzy daleko straszliwszej, aniżeli ta, która uchodziła za niewzruszoną podporę rosyjskiego samodzielnictwa. Czyż wobec takiego dzieła nie mielibyśmy się znaleźć na jednej linii, my Francuzi i Włosi, dążąc do jednego celu, zwalczając jednych i tych samych wrogów, narażając się na jedne i te same niebezpieczeństwa i mając wspólnie zbierać owoce wielkiego zwycięstwa pokoju i moralności, które przyszłość przygotowuje batalionom wolnodumców, będącym przednią strażą zjednoczonych stanów Europy?”

Zatknięt sztandar republiki na gruzach Watykanu i Kwirynalu i przygotować w ten sposób panowanie powstającej socyalnej republikańskiej rewolucyi — oto cel wolnodumców, wypowiedziany wyraźnie przez głowaczy wolnodumstwa.

Szyderstwa, przekleństwa i bluźnierstwa wolnodumców całego świata, które się rozlegają będą w kwietniu przyszłego roku na forum lub Kapitolu rzymskim, wy-

mierzone będą nie tylko przeciw majestatowi Papieża, ale przeciw wszelkiej i jakiegobądź powadze, przeciw której rewolucja stawia swą dewizę: Ni Dieu, ni maître! „Nie masz ani Boga, ani Pana!“

Czy przedstawiciele porządku spokojnie patrzeć będą na to, jak niwecząca wszystko bezbożność wyprawiać będzie bezkarnie swe orgie, znosząc bezcelnymi dekretemi państwo, religię, rodzinę, własność — słowem wszystkie podwaliny społeczne?

Czy monarchowie Europy nie widzą, do czego zmierzają te usiłowania, czy nie czują, jak drżą pod nimi trony?

Rzym, który, zatknawszy krzyż Zbawiciela, łączył dotąd ludy w imię miłości, ma jako stolica kongresu wolnoudmowców stać się odtąd symbolem przyszłego państwa socjalnej rewolucji!

KORESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Kraków, 11 lipca.

(Galicia z nią obciążona dla żydów z Rosji. — Rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. — Szkoła handlowa. — Mohort W. Pola. — Macierz lwowska. — Sprawa indemnizacyjna.)

(X) Do najważniejszych spraw bieżących należy niezaprzeczenie sprawa wychodźstwa żydów z Rosji. — Sprawa ta niepokoi ciągle umysły. Staranności władz naczelnych mamy do zawdzięczenia, że przynajmniej repatriacya żydów zbiegłych do Galicji odbywa się teraz ciągle i na dość szeroką skalę, natomiast wywożenie ich do Ameryki z Brodów postępuje dla braku funduszków leniwym krokiem. Komitet angielski wywiózł z Brodów to, co mu w interesie nowej kolonii żydowskiej w Ameryce zdawało się pożytecznym a o resztę się nie pyta. — *Alliance israelite* o tyle tylko sprawą tą się zajmuje, że odezwaniami swymi uspokaja umysły swych współwyznawców co do dalszych ruchów w Rosji i ułatwia przez to repatriacyę, ale do wywożenia z Galicji tych, którzy wrócić nie chcą, nie przyczynia się. W tych dniach powstała właśnie w wolnym dotąd o tej plagi Krakowie i jego okolicy nowa faza tej kwestii. Dowiedzieliśmy się, że wielu z żydów przewiezionych już do Ameryki, wraca. W Niemczech dają im, w celu pozbycia się ich, zasiłki na podróż aż do Krakowa, najdalej do Tarnowa, a stąd znikają niepostrzeżenie, unikając starannie oka policy i wsiąkając w miejscową ludność izraelską.

Jest to żywioł najgorszy, bo ten, którego zraziła w Ameryce głównie potrzeba pracy. Spieszmy więc do Galicji, jako do ziemi obiecanej, gdzie się spodziewa zarobku bez pracy. Wiemy już, do czego taka dążność prowadzi. Prasa krakowska zwraca w tej chwili uwagę rządu na grożące w ten sposób nowe niebezpieczeństwo. Zobaczymy, co władze w tej mierze uczynią.

Kraków gotuje się już do uroczystego obchodu rocznicy zwycięstwa Jana III. pod Wiedniem, która jak wiadomo, na rok przyszły przypada. Do komitetu, mającego się zająć tym obchodem, Rada miejska poleciła prezydentowi miasta zaprosić stósownych członków. — W wykonaniu tej uchwały, prezydent postanowił zaprosić m. in. prezydenta miasta p. Muczkowskiego, prezesa akademii dr. Majera, pp. Baranowskiego, Bobrzyńskiego, hr. Potockiego, a w razie gdyby ten nie przyjął, hr. Tarnowskiego i radcę Rzewuskiego, jako wnioskodawcę.

Program szczegółowy ułoży dopiero powołany przez prezydenta komitet; tyle dotąd tylko wiadomo, że obchód ma być połączony z wystawą przedmiotów artystycznych i pamiątkowych, z epoki Sobieskiego, do której już kilka osób prywatnych poczyniło pewne przygotowania; oprócz tego ma pamięć rocznicy uświetnić wydanie stósownego dzieła zbiorowego.

Potrzeba szkoły handlowej daje się w mieście naszym coraz bardziej uczuwać. Plan założenia jej zajmował Radę miejską od dawna, a Sejm i Bank krajowy przyrzekli subwencję, pod warunkiem, aby szkoła ta jeszcze w tym roku weszła w życie. Warunek ten ratuje sprawę, którąby jak wiele innych, utonąła, może była w wiecznym przekazywaniu jej liczny komisjom. Tymczasem z obawy, aby warunkiem przyrzeczone subwencje nie przepadły przez odroczenie tej sprawy a d. calendas graecas, Rada miejska na ostatniem posiedzeniu uchwaliła en bloc statut opracowany przez prof. Zatorskiego, a skoro tylko ministerstwo go potwierdzi, szkoła ma być bezwzględnie wprowadzoną w życie.

Artysta nasz Juliusz Kossak przygotował już 6 wielkich kartonów i 18 mniejszych rysunków do wspólnego wydania „Mohorta“ Wincentego Pola, któremu się zajmując księgią Alenberga (F. H. Richtera). Z pierwszego zeszytu, który już prasę opuszczył (in folio na pięknym welinowym papierze), powziąć można wyobrażenie o znakomitych zaletach tego wydawnictwa.

Założenie Macierzy we Lwowie dało poboch do zakładania po kraju Towarzystw oświaty ludowej, które w miarę funduszy swych albo osobnymi publikacjami podług potrzeb miejscowych mają uzupełniać wydawnictwa Macierzy, albo zająć się rozpowszechnieniem dzieł, broszur i czasopism wydawanych przez Macierz. Dla braku wprawdy, jaki się tu czuć daje we wszelkich sprawach łączności z ludem wiejskim inaugurujących, witają tu z radością wszelką pomoc, jaką w tej mierze od bardziej wrutynowanej w te prace Wielkopolski uzyskać mogą. To też, skoro się tu tylko pojawił ks. lic. Chotkowski, zaproszono go zaraz do współdziału w tej pracy około oświaty ludu, a na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa, które się dnia 3 b. m. w Krakowie odbyło, powołano go jednomyślnie na członka wydziału. Mamy nadzieję, że ks. liceneyat, na podstawie zyskanego w Wielkopolsce doświadczenia, będzie umiał nadać dążnościom Towarzystwa właściwszy kierunek.

Przed kilku dniami przejeżdżał przez Kraków do Wiednia marszałek Zybkiewicz. Udał on się tam, celem poruszenia niezmienne ważnej dla Galicji kwestii uregulowania sprawy indemnizacyjnej. Dochodzi nas już wiadomość, że starania marszałka odniosły pożądany skutek. Rząd zajmuje się obecnie przygotowaniem tej sprawy na przyszłą kadencyę Rady państwa, na podstawie materyału dostarczonego przez marszałka Zybkiewicza, który już jako poseł na sejm krajowy tą sprawą starannie zajmował, był zawsze jej referentem i zna ją też najlepiej.

Praga czeska, 12 lipca.

(Rozporządzenie co do egzaminu studentów czeskich. — Stósunki w kołach profesorskich. — Profesor Gindely. — Intrzygi i szpiegostwo.)

(XX) Rozporządzenie cesarskie, dotyczące egzaminów na nowiej wszechniy czeskiej, wywołało tutaj pewne burzenie. Według tego rozporządzenia, kandydaci przesłuchiwać będą w jednym fachu po niemiecku. Jest to mniej więcej ta sama zasada, którą zawierał znany wniosek dr. Granitscha, odrzucony przez autonomiczną większość Izby poselskiej. W „drodze administracyjnej“ rząd wprowadził więc przepis, których nie można było przeprowadzić na drodze parlamentarnoprawodawczej. Niektórzy obwiniają dziś profesorów czeskich, mianowicie dr. Rande, który wczoraj otrzymał tytuł hofrathy, że oni podsunęli rządowi myśl owego przepisu, dotyczącego popisu w języku niemieckim. Rzecz ma się tak, że profesorowie czescy proponowali, aby od studentów wszechniy czeskiej domagano się znajomości języka niemieckiego, od studentów zaś wszechniy niemieckiej, znajomości języka czeskiego. To zupełnie odpowiadało zasadom równoprawnienia. Jeżeli zaś rząd od studentów niemieckich nie domaga się znajomości języka niemieckiego, nie powinienby odwrotnego warunku stawiać studentom czeskim, gdyby szczerze uznawał równoprawnienie narodowości i języków. Ale rząd dzisiejszy nie śmie zarzucić tradycji niemieckiego języka państwowego; językowi niemieckiemu, jak to podnosi półurzędowy *Fremdenblatt*, przysługują pewne pierwszeństwo, w takim zaś razie postępuje sobie konsekwentnie, domagając się od studentów i kandydatów na urzędy znajomości języka niemieckiego. Wnioski rządu w tym razie całkiem logiczne, tylko przesłanka fałszywa — przynajmniej w pojęciu tych, którzy niemieckiemu językowi odmawiają w Austrii przyrodzonego, aby się tak wyrazić, pierwszeństwa i obstawiają przy zabezpieczeniu w konstytucji równoprawnienia języków i narodowości.

Zdaje się zresztą, że stósunki w kołach profesorskich pozostawiają wiele do życzenia i nie imponują rządowi. I tak wspominałem już dawniej, że w kołach czeskich profesorów agitowano przeciwko Gindelowi, który wskutek tego pozostał w wszechniy niemieckiej. Profesorowie niemieccy protestowali przeciwko temu, obwiniając prof. Gindelego o zbyt gorący patryotyzm czeski. Rząd ostatecznie, jak przewidywaliśmy, rozstrzygnął spór w ten sposób, że jeżeli prof. Gindely pragnie pozostać na wszechniy niemieckiej, nikomu nie przysługuje prawo protestowania. Zdaje się jednak, że nie brak na innych nieporozumieniach. Pewien wpływowy szef sekcji w ministerjum oświaty podobno temi dniami jednemu z kandydatów do profesora na przyszłym medycznym fakultecie czeskim pokazał szkaradą denuncjacją, nadesłaną z kół profesorskich. Tenże szef sekcji oświadczył, że wprawdzie dotąd nie mógł się dowiedzieć o wszystkich pracach naukowych profesorów czeskich, natomiast wie doskonale, ile który na dzień wychyla szklanek piwa itd. Relata refero, nie biorąc żadnej odpowiedzialności za przytoczone szczegóły, które wydają się po prostu niemożliwymi. Gdyby jednak miały być prawdziwe i gdyby podobne intrzygi i de-

nuncjacje miały znajdować adherentów w kołach profesorów czeskich, musi-libyśmy właśnie na mocy naszej sympatii dla Czechów wyrazić silne ubolewanie nad tak niebezpiecznymi oznakami. Jeżeli bowiem otwarte rywalizacje i walki niebezpieczne są tam, gdzie należy skłonić wszystkich się w jedno ognisko, — to stokrój niebezpieczniejszą pokutną, oczekującą światła i kontroli intrzyga zębna podkopuje nawet najmoralniejszy organizm społeczny. Prawda, że w Austrii przez 50 lat wpajano w narody skłonności do intrzygi i denuncjacji: — jako w żadnym innym kraju europejskim (Rosji zupełnie zaliczać do Europy nie można) szpiegostwo — Spitzelthum — nie rozwinęło się do takiego stopnia, jak w Austrii. Tem konieczniej, aby narody, które szanują siebie i wierzą w swą przyszłość, wyrzekły się stanowczo wszelkich tego rodzaju naleciałości staroaustryackich.

Wiedeń, 12 lipca.

(Bombardowanie Aleksandrii. — Stósunki Austrii do Niemiec. — Stanowisko Niemiec w Turcji, Anglii i Francji.)

(XX) Urzędowa *Wiener Abendpost* zastanawiając się nad bombardowaniem Aleksandrii oświadcza, że krok ten ma na celu „złamanie zuchwałego uporu dzisiejszych dyktatorów w Egipcie i pokazanie im potęgi, którą śmieli wyszydzić.“ Tak jest istotnie. Szkoda tylko, że rząd tutejszy w zbyt uległości dla Berlina nie mało przewyżnił się do sparaliżowania akcyi mocarstw zachodnich i wzmożenia owę zuchwałości Arabiego.

Dla księcia Bismarcka energiczne wystąpienie Anglii jest bardzo nieprzejmniem *avis au lecteur*. Oczywiście Anglia nie uznaje dyktatury żelaznego kanclerza. Według korespondencyi carogrodzkich, ogłaszanych w *Gazette de France*, wpływ niemiecki w ostatnich czasach potężnie się rozprószył w Turcji. Ze Austrii pozwoliła na to. Był to niezawodnie błąd, bo gdyby się stósun i pomiędzy Berlinem a Wiedniem pogorszyły — zewentualności zaś taką trzeba się zawsze rachować — natenczas rząd niemiecki oprócz Rosji i Włoch, mógłby jeszcze Turcyę postugiwać się przeciwko Austrii. Energiczne czynniki Anglii będzie więc miał i ten dobry skutek, że w Turcyi, gdzie pokładano zbyt wygórowane nadzieje w opiece niemieckiej, znaczenie tej opieki zostanie osłabione. Turcy spodziewali się, że z łaski księcia Bismarcka przewrócą dawne swe panowanie w Egipcie. Gdy w tych nadziejach doznają rozczarowania, po części odwróca się od Niemiec. W niemieckich dziennikach napotyamy insynuacje o nieporozumieniach pomiędzy Francją a Anglią. Nieporozumienia te wcale nie istnieją. Rząd francuski bardzo chętnie oddał pierwszą rolę Anglii, oba zaś rządy angielski i francuski działają w tej samej myśli, tj. utrzymania niezależności Egiptu i dawnych urzędów co do angielsko-francuskiej kontroli skarbowości egipskiej.

NIEMCY.

* Berlin, 13 lipca. Walka kulturalna na dobre znów się rozstrzygnęła. Na szczególne nie padają jednak tym razem ofiary zasady, dogmata i duchowni katolicy pod obuchem surowych rozporządzeń rządowych; — do boju stanęły tylko w zwartym szeregu z jednej strony dzienniki rządowe, — z drugiej, przeciwnie katolickie. *Nordd. Allg. Ztg.*, jako organ wszechmocnego szefa ministerstwa pruskiego, wydała hasło i z uznania też godną odwagę postępuje naprzód, zaczepiając, gromiąc a zawsze rzucając w kół siebie pociskami obelg i kłamstw. Doczekaliśmy się już przecież tego, że organ, który się zwie „freiwillig guvernemental“, w jedną całość złączył katolików z republikanami stronnictwa postępowego a niemieckie organa katolickie uceził przydomkiem dzienników „polsko welfijskich.“ Oczywiście rzecz, że w zamian za podobne komplementy i grzeczności odbiera nagrodę, w równiej monacie płaconą. *Germania* jasno dowodzi, że gabinet berliński, ilekroć potrzebował, z wszelką lubością łączył się z postępowcami, na ich głosząc i pomocy się opierał, podczas kiedy frakcja katolicka do tej chwili z owym stronnictwem liberalnym na chwilę się nie solidaryzowała. Miejsmy nadzieję, że szermierka ta wstrętna nie wyjdzie po za obręb łamów dwóch tych dzienników, z których *Germanii* sprawiedliwość oddać trzeba, że tylko zmuszona i w ohydny sposób zaczepiona, podjęła rękawicę i stanęła w obronie zasad swego stronnictwa i godności własnej. Spodziewać się dalej należy, że epitetu ulubione i przyjęte w dziennikach urzędowych, jak *Reichsfreund* itd., któremi już szczerze obdarzali opozycję, już się zużyły. Liberalni, którzy ongi każdego, co w ich trąbkę dąć nie chciał, „Reichsfreundem“ nazywali,

zakosztowawszy tej samej pigułki słodkiej, broń t. z rąk złożyli, — sądzą, że za ich przykładem pójdą czy przedaj czy później dzienniki urzędowe.

— W chwili, kiedy N. A. Z. przewidziewa na siebie zbroję rycerską i staje do czołej szermierki dziennikarskiej niby to w obronie interesów i godności rządu pruskiego, ogłasza *Prov.-Corresp.* jeden po drugim artykuł, w których o ile może usiłuje wykazać, że gabinet berliński kieruje się w polityce swę programem jasnym, opartym na pewnikach pozytywnych. Najważniejszą zaś punktem tego programu jest, jak zaręcza *Prov.-Corresp.*, zawrzeć zgodę z Watykanem i stanowczo załatwić spór kościelno-polityczny. Wobec faktu, że rząd pruski na nowo począł kokietować z liberalami i widocznie pragnie porozumieć się z nimi w sprawach także kościelnych, zabawnie się przedstawia wywody i dowody, któremi *Prov.-Corresp.* wykazuje, że w obozie liberalów panuje jak najokropniejsze rozprzeżenie i swawola. że więc zgoda z nimi zawarta dla rządu nie może mieć żadnego znaczenia, ani korzyści mu przynieść. „W celach i zamiarach, które liberaly przeprowadzić zamierzają — tak pisze organ rządowy — frakcyje liberalne tak dalece się różnią, że łatwo zrozumieć można, dla czego organa pojedynczych odcieni wzajemnie się dozorują i jak najwięcej zwolenników swych zasad zebrać usiłują. Rząd może spokojnie przypatrzyć się tej walce, prowadzonej w obozie liberalnym, ponieważ sam zupełnie świadom jest celu, do którego zmierza, i opiera się na programie, którego podstawą jest: dobro i zbawienie państwa. Prędzej czy później naród się przekona, że liberalizm się przeżył i nie ma tej siły produktywniej, którą się chepli. Rząd zaś, opierając się na programie jasnym i pozytywnym, wie, dokąd zmierza, to też wszystkie, co z nim we wspólniej pracy się łączy, wiedzą, dokąd zaszli i gdzie stanęli. Dopóki liberalizm, który dziś opozycyę rządu stanowi, negacyą tylko się będzie żywił i w nięj punktu zbiorowego dla wspólnych interesów szukać będzie, dopóty rzetelne dobro narodu zawisłem będzie od zwycięstwa rządu i jego zwolenników.“ Urzędowa *Prov.-Corresp.* jako podwalinę programu rządowego wymienia zapewnienie pokoiu kościelno politycznego, a mimo to rząd zbliża się i przyściaga do siebie właśnie narodowo-liberalów, którzy jedyni do tej chwili nie dali się pociągnąć doświadczeniem i sami jedni w skrajnej zostali opozycy, owszem w zaścietej nieprzyjaźni z żywiołem nie już katolickim, ale chrześcijańskim. Postępowcy i secesyoniści odczuli wreszcie, że niepodobna solidaryzować się z wszystkimi przepisami ustaw majowych, nie chcąc zarazem zaprzeczać przekonani o wolności sumienia; — sami narodowo-liberali tego się nie nauczyli. Pomimo to jednak rząd właśnie z nimi szuka zgody i porozumienia. — Niech to zrozumie, kto może. Zgoda z religią — a sojusz z liberalami. Dziwne połączenie. *Prov.-Corr.* pisze dalej, że program rządu jasny i pozytywny, więc też cel wyraźny, a następnie owoce namacalne. Ale pytamy się, czego do tej chwili dokazał rząd, opierając się na swym jasnym programie w sprawie kościelno-politycznej? Gdzie i jakie owoce jego prac i układow? *Prov.-Corr.* widzi zdółbo w oku brata, a belki w swoim dojrzeć nie może. Po doświadczeniach ostatnich czasów zdaje nam się, że rząd także nie wie, czego chce i do czego zdąży w polityce kościelnej. Ciemno tu i głucho równie, jak w głowach i sumieniach liberalnych.

— Postępowa *Voss. Ztg.* przypomina, że do tej chwili nie ziszcili się obietnice ks. Bismarcka, który wysyłając ongi Schloetzera w charakterze ambasadora pruskiego do Rzymu, zapewniał zarazem, że niebawem inne także państwa związku niemieckiego swych pełnomocników przy Watykanie ustanowią. „Poseł Schloezera od kilku już miesięcy urzęduje przy Watykanie a teraz wraca nawet na czas dłuższy za urlopem do swej ojczyzny z tēn przykręćm przeświadczeniem, że in vanum laboravit, a ani Bawaryja ani którekolwiek państewko niemieckie nie myśli o wysłaniu swego posła. — Najlepiej wysłał Badenia, która nie oglądając się na inspiracyę kancelarja niemieckiego, na własną rękę toczy układy ze Stolicą Apostolską. Badenia szczerze szukała porozumienia. — to też znalazła szczerę przyjęcie w Watykanie, któremu bezwzględnie nikt rozumny i bezstronny nie odmówi pokojowego usposobienia.

— Na Słazku ma się tego roku także odbyć generalne zgromadzenie katolików. Niestety dotąd nie wiadomo gdzie. Rozmaite miasta wymówiły się od przyjęcia w murach swoich wiecowników, uniwiniając się trudnościami lokalnymi, których pokonał niepodobna. Skutkiem tego wzywa *Schl. Volks Ztg.*, żeby się przeciwie którekolwiek miasto górnośląskie zdecydowało i wiec generalny u siebie urządziło.

— W ośławionej sprawie Meylinga donoszą z Kilonii, że w śród ubiegłą miał Meyling,

(33) Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hirsfelda opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Dokończenie. — Zobacz numer 158.)

Sporus głośnym wybuchnął śmiechem.

— Szybka śmiercią chce Neron umierać? Domicyusz Neronie, dostojny cesarze, milujesz jeszcze Sporusa?

Porwał buteleczkę z czerwonym zabójczym napojem i roztrząsał ją o mur, a ściana zabarwiła się jakoby krwią czerwono.

Przed domem usłyszano wołanie, z przekleństwami i złorzeczeniami wymawiano imię Nerona; światło pochodni rozjaśniło ogród, a blask jego dochodził do celi, słabo tylko oświetlonej małą kopącą się lampką. Największe przerażenie ogarnęło nieszczęśliwego tyrana.

— Nie ma już dla mnie ratunku; umierać muszę, a szkoda, — szkoda! Co za artysta umiera we mnie!*

Wy dobył sztylet i przyłożył ostrze jego próbując do swojej piersi. Potem odłożył go, a promień nadziei zabłysnął mu na twarzy.

— Słuchaj! Oddalaj się! Może mnie nie znajdziesz! Ale nie, już znnowa powrócili, przychodzą bliżej,

*) Słowa te umierającego Nerona są historyczne.

coraz bliżej — Sporusie, ostatnią przysługę; ręka moja drży, — wepchnij mi sztylet ten w serce!

— Nie!

Młodzieniec odwrócił się; wzrok jego padł na Aleksandra, który w modlitwie zatopiony kłęwał w posrodku celi.

— Panie, bądź mi litościwy, bo jesteś Bogiem łaski, Bogiem miłosierdzia!

— Sporusie, na co ty chcesz żyć jeszcze? Galba, następca mój, nie zostawił tego życia, którego Neron obdarzał swą łaską, swoją przyjaźnią; — umieraj ze mną!

— Czy obawiasz się sam stanąć na sądzie wieczności? Będziesz miał towarzystwa aż nadto: Agrypinę, Britanikę, matkę moją, Dyonadę, kochanego mego brata i wszystkich, — wszystkich ofiar twoich cienia!

— Wszecchnoży Boże! — głośniejsz brzmiała modlitwa Aleksandra wśród wrzawy, która coraz więcej zbliżała się do domu, — odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!

— Aby się zaś ożycić od tej hańby, że posiadałem kiedyś łaski Nerona, — mówił Sporus dalej, — jest jeszcze inny środek, lepszy daleko od samobójstwa. Rzuć się do stóp tego starca, którego cześć jak świętego! On mnie nauczy wiary chrześcijańskiej; przy jego boskim nogami przebiegać będę kraje, i starać się będę uratować dusz tyle, ile ty, okrutniku, ciał zamoradowałeś! A teraz, Neronie, wielki artysto-śpiwaku, czas z tobą, — już są przy domu, już zbierają się, aby drzwi wyłamać!

— Chryste, Baranku Boży, bądź mi litościw!

— Wznos modlitwy dziękczynne, stary, do Boga swego! — zawołał Neron w rozpacz. — Nie powinienem cię ciebie oszczędzać; zwyciężyłeś we walce, którą sam tobie ofiarowałem; pokorne chrześcijaństwo przeżyło w tobie Nerona i boską jego chwałę! Ja zaś, pozba-

wiony tronu, uciekam się do tych, których ołtarze twoja podkopuje wiara: z upadkiem tego czasu, której szczyt świętości uosobiał się w Neronie, musi także Neron zginąć!

Strumień krwi wytrysnął w górę. Okropny krzyk — modlitwa czy przekleństwo, — rozległ się w szczupłej izdebce. Raz jeszcze rzucił się w górę, — zarzązał — chrapał — a z władcy całego niemal świata ówczesnego pozostał bezwładny, krwią zlany trup na podłodze celi niewolnika.

— Gdzież ta zakąła tronu? Gdzież ten potwór i wyrzutek ludzkości?

Izba napełniła się zbrojniami. Pochodnie rozjaśniły to szczupłe miejsce, które wszystkich nowoprzybyłych objąć nie zdołało.

Sporus ręką wskazał na trupa.

— Tam! — rzekł. — Krew straconego cesarza nie powinna plamić drogi Galby do cesarskiego tronu!

I odwracając się od żołnierzy, którzy w milczeniu otoczyli skrawione ciało Nerona, zbliżył się do Aleksandra.

— Pozbawiony jesteś dzieci, mężu czcigodny, — rzekł ujmując jego rękę, — pozwól, abym był podporą twojej starości! Wszakże jestem samotny na świecie, tak samo, jak ty! Naucz mnie zasad twoj wiary! A gdy będę utwierdzonym we wierze, wtenczas przebiegać będziemy państwo rzymskie, będziemy szerzyli tę wiare, a gdy tego będzie potrzeba, umrzemy za nią tak mężnie, jak ci, którzy w wieczności nas oczekują!

Aleksandros złożył prawicę na głowie młodzieńca.

— Taka była wola Boża, — rzekł. — Po odebraniu korony męczeńskiej byłbym się stawił przed tego wieloletniego, którego Pan Bóg przed chwilą wezwał przed straszny swój sąd. Więc mam żyć i nowe rzucać nasienie na żywną serc rolę! Będziesz mi pożądanym uczniem i pomocnikiem, gdy starość i bolesne wspomnienia przeszłości złamaniem sił grozić mi będą! Oby

Pan Bóg pobłogosławił naszemu dziełu, a ja, obym do czekał się plonu z tego nasienia, aby sieewa spokojnie udać się mógł na spoczynek, gdy anioł śmierci go wezwie!

* * *

Było to w roku 68 po narodzeniu Zbawiciela, gdy Neron, ostatni z rodu cezarów, samobójstwem życie zakończył. Ale zmiana władców na tronie cezarów nie wpłynęła na złagodzenie prześladowania chrześcijan w państwie rzymskiem. A mimo to szeregi wyznawców w niesłychany sposób powiększały się z każdym rokiem, zwycięzka potęga krzyża coraz więcej rozpraszala pomroczne mgły ciemnoty pogańskiej, aż potężna, nie-wrzucona, zajaśniała w pełni chwały, a ziemia, przesiąknięta krwią męczenników, stała się ziemią świętą; a najwyższy szczyt doczesnej godności chrześcijańskiej na tēn miejscu tronu ma zbudowany, na którym pogaństwa kiedyś krwawe odbywały się orgie.

Czy Aleksandros, czy Sporus, przyłączeni zostali do tych ofiar wiary? Historia o nich nie wspomina i tylko podanie niesie, że starzec niewidomy i młody jego przewodnik i uczeń, za panowania cesarza Witel-liusza, godnego Nerona następcy, oskarżeni o udział w chrześcijaństwie i na śmierć skazani, jako żywe pochodnie w ognisze przyszłości musieli przy biesiadzie cesarskiej. I dalej niesie podanie, że starzec zawołał, gdy płomienie go zewsząd otoczyły: „Plaucie, Aricyo, przybywamy! Dojrzał już plon; teraz siewca spocząć już może!“

Usta jego zamilkły; równocześnie z nim towarzyszył obok niego ducha wyzwał w płomieniach.

Spełniona była nowa zbrodnia cezarów!

KONIEC.

